

"W PRL władza dostosowuje się do masy, ponieważ odpowiada jej mentalnością, świadomością i aspiracjami" - Otepienie s.1



Nr 88
9 VI 1985 r.
Wyd. C

PISMO CZŁONKÓW MIĘDZYZAKŁADOWEGO ROBOTNICZEGO KOMITETU "SOLIDARNOSCI"
W NUMERZE: Otepienie s.1; Nowelizacja czyli wraca stare s.1,2; Co nam zostało z tych lat s.2; Pośmiertne życie Marszałka s.4; Afganistan s.5

O T E P I E N I E -----

Do największych sukcesów władzy komunistycznej w PRL należy w ostatnich miesiącach serial o niewolnicy Isaurze, zwycięstwo w Wyścigu Pokoju i tragedia na stadionie w Brukseli. Wszystkie te słabo powiązane tematycznie fakty połączone są tą samą intencją oglupienia społeczeństwa. Kontekst oglupienia jest oczywisty - pogarszająca się sytuacja gospodarcza, zaostrzenie represji politycznych, brak perspektyw na cokolwiek, no i wreszcie planowane podwyżki cen.

Okazuje się niestety, że propaganda nie potrzebuje finezyjnych zabiegów, aby utwierdzić społeczeństwo w stanie otepienia. Dowcip polega na tym, że choć tzw. kręgi opiniotwórcze szydzą z grubych szwów, jakie znać na prymitywnych zabiegach propagandy, to nie ograniczają one zapewne rzeczywistej stępcy spustoszenia, jakie łatwa rozrywka, sport, prymitywne gazety i prymitywna telewizja potrafią czynić w społeczeństwie. Nie chodzi przy tym o to, że na świecie masy są mądre i odrzucają lekkostrawne czy prymitywne przyrządzone potrawy masowego społeczeństwa, jest wprost przeciwnie. Masa wszędzie jest masą, co wynika z definicji - tworem oglupionym, niezdolnym do kierowania samym sobą i do samodzielnego wybierania wartości itd. Różnica jest jednak poważna.

W wielu społeczeństwach ramy funkcjonowania prymitywnej masy wyznaczone są jednak przez wpływowe i rozumne grupy. W PRL natomiast władza dostosowuje się do masy, ponieważ odpowiada jej mentalnością, świadomością i aspiracjami. Masa ma prawo być głupia, a władza nie. Masa chce spokoju. W PRL ani jedni, ani drudzy nie myślą poważnie o rozwoju społeczeństwa jako całości, ani też nie przejawiają ambicji dokonywania zmian. Oto jest zamknięte koło uzupełniających się faktów życia politycznego w PRL. Najprawdopodobniej władza w PRL także czyta Ekspres, zachwyca się Isaurą i sukcesami kolarzy. I taką też ofertę przedstawia masie.

===== NOVELIZACJA CZYLI WRACA STARE =====

Liczy się ten, który ma co dzielić, takie przeświadczenie przyswiecało najwyraźniej autorom projektu nowelizacji ustawy o związkach zawodowych. O zmianę zapisów tej ustawy nowozwiązki zabiegali już dawno. A ponieważ przygotowywany przez komisję złożoną z członków Rady Państwa, rzędu i przedstawicieli związków zawodowych projekt nowelizacji, którego założenia opublikowano, został oceniony przez OPZZ jako odpowiadający oczekiwaniom - należy się spodziewać, że trwający obłęd legislacyjny zaowocuje kolejną nowelizacją, a raczej nowelizacjami, bowiem wprowadzenie postulowanych zmian w ustawie o związkach zawodowych wymagać będzie fów niż nowelizacji ustawy o przedsiębiorstwie i samorządzie przedsiębiorstwa załogi.

Proponowane zmiany kładą ostatecznie kres nadziejom na pluralizm, a ile kto je jeszcze żywił, sankcjonując zasadę, iż w zakładzie może działać tylko jeden związek. Ten zaś, według nowego zapisu, reprezentuje nie tylko swoich członków, lecz ogół pracowników. Aby ową reprezentatywność ułatwić, proponuje się rezygnację z zasady, że zakładowa organizacja związku musi liczyć co najmniej 50 członków. Wystarczy 10 założycieli, a by, teoretycznie, reprezentować nawet i kilkatusięczną załogę.

Charakterystyczną cechą nowej wersji ustawy jest to, iż wzmocnienie roli nowozwiązków ma się dokonać nie tyle przez tworzenie im dogodniejszej pozycji wobec państwowego pracodawcy i organów państwa, lecz poprzez przyznawanie nowych uprawnień decyzyjnych lub kontrolnych w zakresie dysponowania różnymi pożytkami i socjalnymi świadczeniami na różnych szczeblach. Największe zmiany zajdą tu na poziomie zakładu pracy. W myśl założeń nowelizacji, pozostające obecnie w kompetencjach samorządu decyzyje w sprawach takich jak regulamin pracy, rozkład czasu pracy, wykorzystanie (dokończenie na s. 2)

NOVELIZACJA CZYLI WRACA STARE (c.d. ze s.1)

tanie funduszu socjalnego i mieszkaniowego (w tym rozdział środków na określone cele) oraz przyznawanie pracownikom świadczeń ze wspomnianych funduszy - będą mogły być podejmowane tylko w uzgodnieniu z zakładową organizacją związkową. Do tej pory, zgodnie z zapisem ustawy o samorządzie, rada pracownicza wprawdzie miała obowiązek zasięgać opinii organizacji związkowej we wszystkich sprawach leżących w zakresie zainteresowań związków zawodowych, lecz opinia ta nie była dla samorządu wiążąca.

Przygotowywane zmiany są więc ewidentnym ciosem w samorząd pracowniczy i nie jest to przypadkowe. Wobec niepopularności nowozwiązków w wielu zakładach załogi uznały rady pracownicze za właściwą reprezentację swoich interesów. W działalności samorządów zaczęło się włączać coraz więcej działaczy "S", co uzyskało aprobatę władz Związku. Niestety, pozytywną ewolucję "S" w stosunku do samorządu zauważyła również władza - i nie trzeba było długo czekać na efekt.

Kompetencje samorządu, pomniejszone przez regulacje stanu powojennego zostaną okrojone teraz z drugiej strony: nowe uprawnienia zakładowych organizacji związkowych oznaczają bowiem ubezwłasnowolnienie rad pracowniczych w szeroko rozumianej działalności socjalnej zakładu. Powstanie paradoksalna sytuacja, w której prawnicze przedstawicielstwo całej załogi przedsiębiorstwa nie będzie mogło stanowić o jej sprawach i dziełach wypracowanych przez nie środków bez zgody mniejszości, stanowiącej nierzadko 15-20%. Tego nie było nawet w czasach KSR-ów. Ale inicjatorzy nowelizacji liczą właśnie na to, że postawienie nowozwiązków w roli faktycznego dysponenta zakładowych pożytków napędzi im klientelę i większość zatrudnionych znajdzie się w firmie Miodowicza. Czas pokaże (bo nowelizację mamy już z głowy), czy rachuby te okażą się uzasadnione i czy uda się przy okazji dorżnąć do reszty samorządu.

Z.

==== CO NAM ZOSTAŁO Z TYCH LAT =====

Po wielu wahaniach stała się po raz kolejny PRL-owska polityka rolna. Po miłości do biedniaków i mniejszych średniaków, następnie do spółdzielni rolnych, a po roku 1956 do PGR-ów i postępowych chłopów polskich, których wyższość nad reakcyjnym chłopem zachodniemieckim wyrażała się w potulnym odstawianiu obowiązków i dostaw, po girlandach zachwyłów nad chłoperami - "specjalistami" epoki Gierka, nastąpiła miłość do chłopów po prostu bogatych. Jest w tym głęboki sens zarówno gospodarczy jak i polityczny. Maszyn rolniczych, nawozów sztucznych i materiałów budowlanych nie starcza dla wszystkich, więc przydziela się je najbogatszym w myśl słusznego rozumowania, że te inwestycje przyniosą największą produkcję. Zarazem, skoro nie można zadowolić wszystkich, to należy dążyć do tego, by zadowoleni byli najbogatsi, mający największy wpływ na postawę polityczną wsi. Od razu widać, że pan minister Zięba zapoznał się z treścią podręczników do historii Rosji i zwrócił uwagę na analogiczne posunięcie carskiego ministra Stołypina oraz radzieckiego przywódcy lat dwa-

dziesiątych Bucharina. I jeden, i drugi niewiele przejmował się losem dostawnie umierających z głodu biednych mieszkańców wsi. Trzeba przyznać, że w Polsce z głodu nie umiera nikt i to jest jakiś postęp.

Czesław Curyłło, dziennikarz "Ekspresu Wieczornego" z okazji tzw. święta ludowego postanowił opisać życie polskiej wsi. Oczywiście nie chodziło o obraz rzeczywisty, bowiem nie temu celowi przyświecają jego reportaże lecz o pokazanie wsi postulowanej, takiej, jaką chciałaby widzieć na obecnym etapie władze. Opisany został rolnik zamieszkujący wieś niedaleko Iłży - Czesław Michalec. "Jego ojciec był we wsi gospodarzem, jak to się mówi, całą gębą, nawet trochę pozował na dziedzica. (...) W następnych latach zaczęły się kłopoty, bo nastąpiła moda (podkr. moje) na zwalczanie kulaków, do których zaliczano co lepszych gospodarzy; placili wówczas z ojcem FOR, czyli taki, jakby dziś powiedzieć, podatek dochodowy, a także męczyli się z obowiązkowymi dostawami. Dla tych przykrych czasów zachował w pamięci mało miejsca".

(dokończenie na s. 3)

(c.d. ze s.2)

C O N A M Z O S T A Ł O Z T Y C H L A T ?

W krótkim tym fragmencie autor reportażu pragnie nas przekonać, że zwalczanie kulaków metodą bicia, palenia zabudowań gospodarczych, wypędzania z domów mieszkalnych pod pozorem konieczności przekazania ich na rzecz wiejskiej szkoły, pozbawiania zwierząt gospodarskich i piugów, a wreszcie wysyłania w czasie żniw na "szkolenia ideologiczne w mieście wojewódzkim", z których wracali z odbitymi nerkami, było po prostu kłopotliwe. Podatek na FOR, którego rozmiar nierzadko przekraczał wartość całego gospodarstwa (o to bowiem chodziło - żaby kulak nie mógł go spłacić, w wyniku czego można było zasekwestrować mu ojcowiznę), to "taki, jakby dziś powiedzieć, podatek dochodowy". Jeśli istotnie Czesław Michalec tak przedstawiał swą przeszłość dziennikarzowi Curylle, to rzeczywiście "dla tych czasów zachował w pamięci niewiele miejsc". "Najzabawniejsze jest to, że Curyllo uważa, że za kulaków brano w czasach stalinowskich nie najbogatszych, lecz najlepszych rolników. Przecząca. W każdej kwiocie poprzedniego, błędnego oczywiście etapu, należało zachować pewien umiar.

Jak wiadomo, od trzydziestu lat od chłopów polskich nikt nie wymaga, aby wzorowali się na przodujących kolebkach radzieckich. Curyllo poszedł dalej, twierdząc przemiany w mo dzień ubranie: dopinającej na wsi polskiej pisze: "Wstydzą się już wspominać tych lnianych koszul, albo takich niby koszul z samymi kawałkami i jedynie kawałka materiału. Trąci to już zbyt wielką starożą i tanią propagandą przy dzisiejszych dżinsach i koszulach z ostrowieckiej "Wólezanki", w jakich i amerykańscy farmerzy paradają".

Wiesz polska jest biedna. Jakkolwiek ostatnio chłopci nieco więcej i latywnie zarabiają, to ich gospodarstwa są nie dainwestowane. O tej oczywistej prawdzie przekonać się może każdy, nawet niezbyt uważny, czytelnik "Rocznika statystycznego". Od czego jednak zdolności literackie publicysty Curylly. Potrafi on zadać kłam szkalującym podstawy ustroju socjalistycznego redaktorom GUS-u słowy prostymi, cytując radowolonego z rzeczywistości PRL-owskiej bogatego, postępowego chłopca Michalca: "No bo wżmy taką żelazną brzoń. Jak się ją ze stawi z obecnymi traktorami, kombaj-

nami, to postęp jest bezprzecznym. Już nawet nie chce się nikomu liczyć tych traktorów, samochodów garażujących pod szopami, bo weszły już na stałe do chłopskiego inwentarza i obecność ich wydaje się tak naturalną, jak nie przymierzając, dawniej sierp albo piug. "No cóż, liczyć to się może i nie chce, ale chyba tylko takiemu, który nie potrafi zliczyć palców u rąk. Rzecz w tym, że statystycznie chłopci polscy posiadają samochody osobowe jeszcze rzadziej aniżeli robotnicy.

Takich i podobnych kłamstw i przekłamań w inkryminowanym tekście jest mnóstwo. Faktem jest natomiast, że Curyllo miał szczęście do rozmówcy. Michalec jest bowiem nie tylko rolnikiem, który kocha z wzajemnością miastrowa Ziębę i premiera Jaruzelskiego, ale jest również poetą. Oto próbka jego talentu:

Polski chłop na twardym gruncie stoi
od świtu do zmroku pracuje na roli
Aby żywić braci w mieście
I wychodzić z kryzysu nareszcie
Tak pracuje partia, ZSL, polski chłop
na całego narodu.

No cóż, z utęsknieniem czekamy na wydanie tomiku wierszy poety chłopca Czesława Michalca, w którego twórczości jak w zwierciadle odbijają się rozterki i poglądy nowoczesnych farmerów polskich, co to nie gorsi od amerykańskich, bo mają koszule z odzrutów z eksportu i głowę na karku, gdyż wiedzą, jak wymasnąć na naczelnicę przelot traktora, nie łapówką, tylko słusznym wierszem opublikowanym w gazecie. Niech no spróbuje nie przydzielić...

Na zakończenie prawdziwa anegdota. Pewien rolnik, też zamieszany, ale na pewno nie tak zakłamanym, zobrazował mi zmianę postawy pracowników resortu spraw wewnętrznych w stosunku do niego jako chłopca. W 1953 r. przyszło do jego zagrody trzech ubeków. Zbili go wraz z rodziną, a następnie zastrzelili trzy świnię, załadowali na żłopa i odjechali, oświadczając, że na ten rok obowiązkowe dostawy ma z głowy. Zaś w tym roku też przyjechało trzech z miasta wojewódzkiego. Po uzgodnieniu koniecznej zapłaty również zastrzelili trzy świnię, załadowali do Polonezów, podziękowali, postawili wódkę, żonę pocałowali w rękę i na następny raz obiecali się za miesiąc. Ot demokracja... Prowincjusz

===== POSMIERTNE ŻYCIE MARSZAŁKA =====

"Życie po życiu" wybitnych osobowości politycznych znaczy się czasem zadziwiającymi paradosami. Zdarza się bowiem, że polityk staje się po śmierci symbolem wartości akurat odmiennych od tych, którymi kierował się w życiu doczesnym. Przygody takie zdarzają się zresztą i politykom żywym pod warunkiem, że obszar ich działalności jest dostatecznie odległy od strefy funkcjonowania "odwróconego mitu". Tak było np. z Mao-Tse-Tungiem, którego imię wypisała na sztandarach studencka rewolta z końca lat sześćdziesiątych w Europie Zachodniej.

Coś z tego przydarzyło się w pośmiertnym życiu i Marszałkowi Piłsudskiemu. Stał się on bowiem bohaterem historycznym numer 1 "Solidarności", ruchu, którego celem były, najogólniej rzecz biorąc, demokracja i podmiotowość społeczeństwa. Tymczasem Marszałek, cokolwiek dobrego by o nim nie powiedzieć, miał wszakże tę wadę, że nie był demokratą. Demokracji czy, jak ją nazywał, "sejmokracji" nie cierpiał i gardził nią, a iżż społeczeństwem społeczną było nie najlepiej.

Kiedy po ~~przewrocie~~ majowym grupa lewicowych działaczy ludowych przysłała do Belwederu z wyrazami poparcia i gotowością do współpracy, Piłsudski skwitował ich słowami "Powiedzcie swoim chłopom, żeby wychodki pobudowali, bo brzydko srać za stodołę. A politykę zostawcie tym, którzy się na niej znają". Dla Piłsudskiego Polska nie składała się bowiem z klas czy warstw mających swoje dążenia czy interesy. Interesów tych nie dostrzegał, ekonomia go nudziła, liczył się tylko interes państwa i Polska "madonna z fresków", jak by powiedział gen. de Gaulle, mający zresztą z Marszałkiem wiele wspólnych rysów psychicznych. O Polskę - madonę dbał Piłsudski w sposób niekiedy dość szczególny, ale to nie szkodzi mu w oczach "S". Kiedy w 1981 r. na ekranach szedł film Poręby o zamachu majowym, publicysta tygodnika "Solidarność" dokonywał łamańców intelektualnych, żeby usprawiedliwić proces brzeski. Kontrastowało to pikantnie z informacjami o przygotowywanym procesie przywódców KPN.

Oczywiście opozycja demokratyczna czci w Marszałku przede wszystkim działacza niepodległościowego, współtwórcę odrodzonego państwa polskiego.

Tu zasługi Piłsudskiego, choć czasem wyolbrzymione kosztem innych, są bezdyskusyjne. W kulcie Marszałka wyraża się dziś cała nasza tęsknota za Niepodległą, a narastająca świadomość wspólnoty losów ze zniewolonymi narodami Europy Wschodniej słusznie doszukuje się korzeni w "prometejskich" koncepcjach Piłsudskiego z lat 1918 - 1920.

Zresztą i z autorytaryzmem Piłsudskiego sprawa nie prosta. Niestety nie dowiemy się już, czy rację mają ci, którzy twierdzą, że przez Marszałka stworzony system rządów zahamował formowanie nowoczesnej świadomości politycznej Polaków, rozumianej jako dojrzałość do demokratycznej formy rządów, czy też przeciwnie - stworzenie ponadpartyjnego i ponadgrupowego autorytetu nauczyło Polaków myślenia kategoriami państwa, co tak wspaniale zaowocowało w zachowaniu się społeczeństwa podczas okupacji. Zwolennicy tego ostatniego poglądu dodają jeszcze, że wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu systemem, w którym najlepiej realizuje się "osobowość polityczna" Polaków nie jest demokracją, wymagająca dyscypliny w podporządkowaniu się woli większości, lecz łagodny autorytaryzm. Polacy, naród indywidualistów, mając doświadczenie nieprzeciętną jednostkę i chętnie poddają się charyzmie "wodza", o ile nie jest zbyt surowy i działa zgodnie z oczekiwaniami większości. Ołbrzymia osobista popularność Lecha Wałęsy w "Solidarności", czy krótkoka popularność Gomułki w 1956 r. wydają się potwierdzać ten pogląd. W okresie międzywojennym Piłsudski idealnie wpasował się w tę "bonapartystyczną podświadomość" społeczeństwa.

Dwunastego maja, z racji zbliżającej się rocznicy, telewizja nadała poświęcony Piłsudskiemu (i Polsce międzywojennej) film pt. "Rok 1935". Obrzydliwy film w stalinowskim stylu. W zakończeniu, kiedy już dokładnie sponowano Marszałka i sanację, autorzy jako podsumowanie przytoczyli opinię o Piłsudskim dwóch działaczy bolszewickich - Litwinowa i Raika, Rany Hołskie! Jak człowiek widzi, że bolszewicy nastają na Marszałka, to choćby był nie wiem w jakiej antypiłsudczykowskiej tradycji chowany - staje za "Dziadkiem" murem i widzi w nim co najlepsze!

Dorota Z.

===== A F G A N I S T A N - A R M I A O K U P A C Y J N A (1) =====

W grudniu 1979 i styczniu 1980 r. około 22 tys. żołnierzy pochodzących z Azji Środkowej wysłano do Afganistanu, aby - jak twierdzili ich dowódcy - bronili kraju, który od 1978 r. stał się krajem zaprzyjaźnionym, przed atakami armii chińskiej i amerykańskiej (niektórzy żołnierze wojsk powietrzno-desantowych byli przekonani, że jada do Polski). Turkmeńscy, uzbecki, kazachscy i tadżyccy żołnierze, mówiący tymi samymi językami co Afgańczycy, szybko przekonali się, że są tu po to, aby stłumić muzułmańskie powstanie ludowe. Zrozumieli, że Afgańczycy, od których dzieli ich jedynie sztuczna granica ustanowiona pod koniec XIX w. w okresie angielskiej i rosyjskiej ekspansji kolonialnej, są ich pobratymcami.

Oczywiście pomysł, aby muzułmanie z Azji Środkowej pomagali w pacyfikacji Afganistanu nie był szczęśliwy. Po upływie kilku miesięcy odwołano większość rezerwistów muzułmańskich, pozostawiając jedynie kierowców, tadżyckich tłumaczy, ekspertów cywilnych i wojskowych, ekspertów KGB od propagandy i przesłuchań oraz kilku profesorów na uniwersytecie w Kabulu.

Trzeba ich było zastąpić, ryzykując osłabienie dywizji na Dalekim Wschodzie, w Mongolii na granicy z Chinami, na Kaukazie naprzeciw Iranu, Turcji i Bliskiego Wschodu. Od tego czasu większość rekrutów wywodzi się z radzieckich republik nierosyjskich. Są to Ukraińcy, Łotysze, Litwini, Białorusini, Ormianie, Gruzini, mieszkańcy Uralu i Syberii. Wśród rekrutów jest tylko niewielki procent Rosjan.

Internacjonalistycznego wysiłku wymagają się również od państw satelickich. Jest rzeczą pewną, że w operacjach wojennych brały udział kubańskie jednostki powietrzno-desantowe. Pięćdziesięciu Kubańczyków wzięło udział w ofensywie na Jakaolang i Pandżao z 5 lipca 1980 r. W 1982 r. Kubańczycy wysłani bez żadnego wsparcia w Góry Majmana zostali jeden po drugim wystrzelani przez ukrytych w borowych strzelców, którzy zresztą wyrażali wielki podziw dla ich odwagi. Po 1982 r. nie słyszano już więcej o Kubańczykach.

Mówiło się też o kontygentach z Wietnamu, NRD, Czechosłowacji, Bułgarii. Wydaje się, że od 82 r. młodzi oficerowie Paktu Warszawskiego odbywają trzymiesięczną służbę w Afganistanie.

Żołnierze i podoficerowie radzieccy to w większości młodzi poborowi w wieku od 18 do 20 lat, którzy spędzają w Afganistanie osiemnaście miesięcy ze swej dwuletniej służby wojskowej. Przyjeżdżają po trzymiesięcznym przeszkoleniu. Jak wynika z zeznań jeńców, nie przechodzą żadnego poważniejszego szkolenia wojskowego, ani, co jest jeszcze bardziej zdumiewające, politycznego. Już w 1980 r. Afgańczycy uświadomili sobie, że Rosjanie są kiepskimi żołnierzami, bez morale, nie rozumieją po co tu są i uciekają przy pierwszej salwie.

Dziś, gdy Rosjanie zaczynają sobie zdawać sprawę, że wojna w Afganistanie jest trudna i niebezpieczna, dochodzi w ZSRR do coraz powszechniejszego oporu przed powołaniem do wojska. Krewni poborowych próbują przekupywać oficerów i lekarzy, młodzi ludzie symulują choroby, podczas gdy coraz trudniej uzyskać zwolnienie ze względu na zły stan zdrowia.

Niezależnie od działań wojennych życie żołnierzy w Afganistanie jest często bardzo trudne. Ci, którzy stacjonują w małych miejscowościach, spędzają skwarne lata i mroźne zimy w zwykłych namiotach wojskowych. Rozrywki są rzadko, jedzenia mało urozmaicone: konserwy radzieckie i bułgarskie.

Nędznie opłacani (rosyjscy żołnierze w wysokości 9 rubli miesięcznie, a od 14 do 18 rb dla podoficerów) - starają się ratować swą sytuację finansową, kupując i sprzedając, co się tylko da: podnośnik do ciężarówki za 5 paragrafów, buty wojskowe za wełniany sweter, benzynę po śmiesznie niskich cenach itp.

Dawny spacerowy deptak w Kabulu - Chickeen Street, jest miejscem intensywnej wymiany handlowej. Półki sklepowe pełne są radzieckich konserw, herbatników i prezerwatyw. Można tu kupić po bardzo niskich cenach kawior z Morza Kaspijskiego. Rosjanie po zakupy przychodzą grupami. Każda taka grupa chroniona jest przez patrol policji wojskowej oraz czoiği u wylotów ulicy.

Oferowane w Kabulu "cuda" świata zachodniego kupują przede wszystkim oficerowie. Są oni świetnie opłacani - od 250 do 1000 rb miesięcznie i mają prawo, po skończonej służbie, wywieźć z Afganistanu wszystko, co zdobędą (celnicy afgańscy nie mają prawa
(dokończenie na s. 6)

A F G A N I S T A N (c.d. ze s.5)

ich kontrolować). Przywilej ten tłumaczy, obok nadziei na wysokie zarobki i odznaczenia, dlaczego wielu oficerów wyjeżdża do Afganistanu na ochotnika.

W jednostkach panuje zwykle nieznośna atmosfera. Żołnierze ukraińscy, gruzińscy i ci z republik nadbałtyckich żyją w atmosferze wzajemnej nieufności. Oficerowie, przeważnie Rosjanie, pogardzają żołnierzami innych narodowości, wygrywają spory między nimi, podsycają rywalizację między "młodym i starym wojskiem".

Niektórzy oficerowie znęcają się nad żołnierzami: "Są wśród nich sadyści, których ta sytuacja podnieca. Nudzą się i wyczekują działań wojskowych, aby się rozerwać. Dla nich żołnierz znaczy mniej niż nic. Za najmniejsze przewinienie biją, wzywają chłopców i biją ich po twarzy, albo sadzają w areszcie. Wiemy, gdyż doświadczaliśmy tego, jak silna może być w wojsku chęć odebrania sobie życia".

W tych warunkach żołnierze szukają rozpaczliwie sposobu powrotu do kraju. "Wśród naszych wielu było takich, którzy się sami okaleczali. Koledzy chcieli uciec z tego miejsca i wrócić do kraju. Wielu z nich wstrzykiwało sobie krew żołnierzy chorych na żółtaczkę". Inni wyładowywali się w przemocę i gwałtach. "Dowódcy przymykali oczy na pijaństwo i brak dyscypliny. Liczne były wypadki zbiorowych gwałtów na nieletnich dziewczętach afgańskich".

Już w 1980 r. żołnierze nagabywali przechodniów o haszysz. Afgańczycy szybko zdali sobie sprawę, jakie mogą wyciągnąć stąd korzyści - zaczęli zaopatrywać żołnierzy w haszysz, żądając w zamian amunicji. Powstała cała sieć handlarzy i drobnych pośredników. Bezpośrednimi dostawcami byli żołnierze armii afgańskiej. Niektórzy oficerowie armii radzieckiej byli także zamieszani w ten proceder. Prasa zachodnia często donosiła o roztrzelaniu oficerów, którzy przemycali narkotyki z Afganistanu do ZSRR.

Niedawno zaczęto w szeregach kontygentu radzieckiego zażywać opium i heroinę. Brak stabilizacji i kontroli rządowej w rejonie Paktia pozwolił na zwiększenie produkcji opium. Część dochodów jest przeznaczana na ruch o

poru. Pozostałe wzbogacają szefów plamiennych, tych samych, których Moskwa stara się przekupić i pozyskać w nadziei na zapewnienie sobie neutralności kontrolowanych przez nich terenów. Zostało stwierdzone, iż w Afganistanie i Pakistanie KGB za pomocą heroiny zapewnia sobie agentów i dewizy na koszty działania.

Próbując powstrzymać nasilającą się narkomanię, do każdej jednostki bojowej dołączono oddział KGB do walki z narkotykami. "U nas w Kandahar na 3000 żołnierzy zmotoryzowanego batalionu szturmowego przypada 50 inspektorów specjalnych. Musimy podwijać rękawy, pokazywać ramiona. Szukają śladów po zastrzykach. Oficerowie natomiast zadowolają się wódką jak i oficerowie afgańscy. Są wyizolowani w garnizonach wśród własnych, często wrogo nastawionych żołnierzy.

W 1983 r. większość amunicji, jaką dysponował ruch oporu, pochodziła od Rosjan. Bardzo liczni dezertrzy afgańscy zabierają ze sobą broń i amunicję. Również żołnierze pozostający na służbie starają się, z przekorą bądź chęci zysku, wykraść skrzynki z amunicją. Amunicja sprzedawana jest afgańskim pośrednikom, którzy z kolei odsprzedają ją dowódcom oddziałów partyzanckich operujących w danym regionie. Zdarza się czasami, iż afgańscy dowódcy odległych, prowincjonalnych garnizonów dobrowolnie wydają partyzantom amunicję, aby uniknąć ataku z ich strony. Z Rosjanami jest to o wiele trudniejsze.

Młodzi ludzie z Hezbe Islami opowiadali, że w Bamjan niektórzy żołnierze radzieccy sprzedają lub wyścianają na haszysz obuwie, amunicję do Kałasznikowa (0,8 Franka francuskiego za nabój, granaty ręczne po 40 F sztuka). W nocy partyzanci przychodzą spokojnie na rynek i odkupują amunicję od pośredników. W wyjątkowych przypadkach żołnierz sprzedaje swego Kałasznikowa za sumę równą 3-3,5 tysięcy Franków. Karabin ten jest następnie odsprzedawany przez pośredników za równowartość 8-10 tys. Franków. Żołnierze afgańscy opowiadają, że niekiedy żołnierze radzieccy inscenizują ataki na partyzantów, chowają broń, wracają do jednostki, twierdząc, iż broń odebrał im nieprzyjaciel. Są to jednak odosobnione przypadki, i dotyczą tylko lekkiej broni osobistej.

(Alternative nr 31, I-II 1985 r.)

Potwierdzenie: gen. BEM 1000zł